



W SEŃCU



NR. 22.

DODATEK DO TYGODNIKA „Z BLIZKA I Z DALEKA“.

WARSZAWA 30 MAJA 1914 R.

Janusz Korczak:

Z Tygodnika Domu Sierot.

O ILUZJONIE.

Kiedy we wtorek poszły dzieci ze starszej klasy do iluzjonu, dzieci młodsze bardzo były rozżalone i narzekały, że to niesprawiedliwie, że ich klasa jest pokrzywdzona, że wogóle są „złe rządy“. Nikt nie zapytał, dlaczego tak się stało, ale każdy oburzał się na niesprawiedliwość. Tylko Reginka Mor napisała bardzo mądre zapytanie:

„Dnia 30 grudnia 1913 r. Dlaczego ja nie poszłam do iluzjonu? Jestem bardzo ciekawa.—Regina Mor“.

To też odpowiadamy Regince Mor:

Są roboty, które mogą wykonywać starsze dzieci, a których nie można dać małym dzieciom. Starsze dzieci mogą nosić węgle, kubły z wodą, mogą nosić kosz z bielizną, szorować podłogę. A małe tego wszystkiego robić nie mo-

gą. Gdyby ktoś kazał małemu dziecku tak pracować, byłaby to niesprawiedliwość i „złe rządy“.

Dorośli ubierają się inaczej, niż dzieci. Jak wyglądałaby Reginka Mor, gdybyśmy ją ubrali w suknię długą do ziemi? Wszyscy by się z niej śmieli. Są książki, które czytają małe dzieci, są inne, dla starszych dzieci, i są takie, które czytają tylko dorośli. Dorosły powie po przeczytaniu: „Ach, jaka to śliczna książka!“ A gdyby taką książkę dać dziecku, powiedziałoby napewno: „E, w tej książce niema wcale obrazków, to brzydka książka“.—Są zabawy i przedstawienia dla dorosłych, są zabawy dla dzieci. We wtorek było właśnie w iluzjonie przedstawienie dla dorosłych. Czyż można było zabrać na nie małe dzieci. Poszły starsze. Ale co się okazało? Oto, że i dla starszych dzieci ob-

razy były za trudne. Małe zaś z pewnością nie chciałyby patrzeć na nie i bardzoby się nudziły. Czy byłoby rozsądnie, gdybyśmy prowadzili dzieci tak daleko, jeżeli wiedzieliśmy odrazu, że dla nich przedstawienie nie będzie ciekawe, że się będą nudziły.

Niech teraz Reginka Mor powie, czy dobrze było, że dzieci z niższej klasy nie poszły we wtorek do iluzjonu?

CZEKALIŚMY.

Czekaliśmy, kiedy się zacznie. I oto już się zaczęło.

Dzieci zanoszą do rodzin podarunki z Domu Sierot.

Cóż to za podarunki? Może igły, ołówek, albo kawałek mydła?

Gdzież tam! Zupełnie co innego.

Jedna dziewczynka opowiedziała braciszkowi bajkę, którą u nas słyszała, drugie dziecko zaśpiewało piosnkę, której się tutaj nauczyło, trzecie sprzątnęło pokój i umyło talerze, bo samo już umie to dobrze zrobić, czwarte opowiedziało o tym, co przeczytało w gazecie.

Ta bajeczka, ta piosenka, ten porządek, które dzieci zanoszą do rodzin, to ładne podarunki.

Później, gdy się sami więcej nauczymy, podarunki z Domu Sierot dla rodzin będą jeszcze ładniejsze.

WYPADEK LIBY.

Mówiliśmy, prosiliśmy, tłumaczyliśmy, pisaliśmy—nie pomogło.

Nic nie pomogło.

Liba nie posłuchała i została ukarana.

Maszyna do mięsa ostrzegała:

„Ostrożnie ze mną!“

Liba włożyła palec — i maszyna ukarała Libę. Maszyna nie gniewała się, nie krzyczała, nie była obrażona,—gdyby Liba dalej chciała krajać mięso za krwawioną ręką, toby maszyna dalej krajała mięso.—Liba sama wyszła z kuchni, maszyna nie wyrzuciła Liby z kuchni. Bo maszyna żelazna nie ma rozumu, więc jej wszystko jedno. Włóżysz palec — urwie palec, włożysz rękę — urwie rękę, włożysz głowę — urwie głowę.

Inaczej z nami. Jeśli mówimy: „Ostrożnie“. Albo: „Nie wolno“. A nie słuchają nas, wtedy gniewamy się, krzyczymy, stawiamy do kąta, dajemy po łapach. Dlaczego? Bo nam żal dziecka, myślimy, że dziecko się poprawi, chcemy, żeby ono nie miało przykrości. A maszyna ani żałuje, ani chce, ani myśli.

My ostrzegamy, tłumaczymy, prosimy — maszyna ani ostrzega, ani tłumaczy, ani prosi.—My czekamy na poprawę, maszyna ani minutki nie czeka. My zaczynamy od małej kary, maszyna odrazu karze surowo. My wiemy, że Łodzi wystarczy zrobić uwagę, na Płacz wystarczy się pogniewać, Koguta trzeba czasem wykrzyczeć, a Lejbusiowi trzeba dać w skórę. A maszyna tak samo urwie rękę Cesi, Dorci, Szyferce, Lejbusiowi.

Życie jest, jak maszyna: nie ma serca, nie ostrzega, nie czeka z karą —

odrazu karze surowo, bez względu na to, kto źle zrobił—mały czy duży, mądry czy głupi, dobry czy zły.

Jeżeli życie mówi: „Nie wolno“, a ty nie słuchasz, to ci tak serce krwią obleje i tak ci pokaleczy myśli, jak Libie palec.

Życie mówi: „Pracuj“.

Życie mówi: „Szanuj i oszczędzaj“.

Życie mówi: „Pilnuj zdrowia“.

Życie mówi: „Nie kradnij“.

Życie mówi: „Bądź ostrożny“.

A my za nim powtarzamy wam to samo, bo nie chcemy, żebyście byli nieszczęśliwi.

A czasem mówimy wam jeszcze: „Kochajcie!“

Bo chcemy, żebyście byli szczęśliwi.

K. Młakowiczówna: Psotna panienczka.



Ta panienczka właśnie wraca
Z jakiejś powietrznej jazdy.

Patrz, w prawym ręku księżyc niesie,
A w lewym ręku—gwiazdy.

Pewnie ukradła je na niebie,
Gdy padał gęsty śnieg,
I stąd się dzisiaj całkiem zmacił
Niebieskich światła bieg.

Na mlecznej drodze drga i płonie
Okropna nawałnica:
Zabrakło siedmiu złotych gwiazdek
I niema już księżyc!

Patrzajcie tylko, dziatki miłe,
Co się tam w górze święci:
Piotr Święty zgubił pas i klucze
I biega bez pamięci!

Lecz my się cieszymy, o działeczki,
Dla nas to dobra gra,
Bo panienczka wszystkie gwiazdy
Nam jeszcze dzisiaj da.

Da siedem gwiazdek, okruszyny
Księżyc da bez walki,
Zrobimy sobie z nich zabawki
I najpiękniejsze lalki.

Niechaj się inni złością, smucą,
A my będziemy tańczyć
I od wieczora aż do rana
Laleczki nowe niańczyć.



O kukułce.

„Fujareczka za pasem,
W kobiałce gomółka,
Wstawszy rano, pędzę wołki,
Aż kuka kukułka:
Oj ku-ku-ku, ku-ku-ku,
Aż kuka kukułka“.

Tak oto śpiewają na wsi o kukułce, o tym małym ptaku, co go to nikt prawie nie widzi, bo się tak zręcznie umie ukryć w gąszczu drzew, którego głos jednak, to miłe kukanie, wszyscy znają i lubią i naśladują w zaba-

wach: „a kuku!“ Wszędzie też we wszystkich krajach ludzie witają radośnie pierwsze ku-ku, zwiastujące prawdziwą wiosnę.

O kukułce opowiada lud po wsiach różne podania i przypowieści. Wierzą tam, że kukulka może przepowiadać rozmaite rzeczy. Więc z kukania kukulki wróżą ludzie, czy będzie pogoda, czy deszcz i mówią tak:

„Gdy kukulka kuka w polu, wróży pogodę“. Albo „Jeśli zakuka przed rozwiniciem się drzew, długo jeszcze będzie zimno na wiosnę“. W gospodarstwie kobiecym także baczą na kukanie kukulki i mówią np., że „Gospodyni, gdy chce mieć się dobrze, powinna kluczami zadzwonić, kiedy usłyszy pierwsze kukanie kukulki“.

Kto chce mieć przez cały rok pieniądze, jeśli pierwszy raz na wiosnę usłyszy kukulkę, powinien liczyć pieniądze, które ma przy sobie i odezwać się na kukanie „Jest pieniądz, jest pieniądz“.

Dziewczęta pytają się kukulki:

„Kukuleczko, panieneczko
Z paproci i ziela
Powiedz mi, ile lat
Do mego wesela?“

Albo:

„Zakukaj kukuleczko,
Powiedz lataweczko,
W zielonej jodle spoczywając,
W złotym krześle siedząc,
Braterskie konie pasąc,
Jedwabne chustki obrębiając,
Złotemi frendzlami oszywając,

Moje latka licząc,
Jak długo żyć będę“.

I wierzą, że ile razy kukulka zakuka, za tyle lat wyjdą zamaż, albo umrą.

Wierzą też, że „gdy kukulka długo kuka, będzie zły rok“. „Gdy kto po raz pierwszy na wiosnę usłyszy kukulkę kukającą, będzie żył tyle lat, ile razy kukulka zakukała, od tej chwili począwszy“.

Kukulka lubi też płać figle jak oto w następującym wierszyku:

„Pędziła trzodę po łące
Pastereczka młoda,
Gdzie w rzece kwiatów tysiące
Odbijała woda.
Tu w olszynie usłyszała,
Jak kukaweczka kukała:
Ku, ku, ku, ku, ku, ku.“

Siadła więc sobie na ziemi,
Te słowa pocznie rzec:
„Kukaweczko, powiedzże mi,
Jak długo będę żyć?“
Do tysiąca rachowała,
Jak kukaweczka kukała:
Ku, ku, ku, ku, ku, ku.“

Rozgniewana więc się zrywa
Z swej kwiecistej łąki,
Pasterski swój kij porywa
Za kukulką bieży.
Ale ta się wnet spostrzegła,
Krzycząc, w las dalej pobiegła:
Ku, ku, ku, ku, ku, ku.“

Rozumiecie pewnie, że naprawdę wcale tak nie jest, bo skądżeby mały ptak mógł wiedzieć, ile lat człowiek żyć będzie, albo kiedy się ożeni. Tak wierzono dawno, bardzo dawno temu, a lud przechowuje wiernie wierzenia

swoich ojców i dziadów i dlatego wszystkie te piosnki i przypowieści powtarza dziś jeszcze. A my znowu z ciekawością ich słuchamy i zbieramy i zapisujemy sobie, aby nie zaginęły.

J. M.

Ewa Toporczyk: Gołąbki.

(DALSZY CIĄG)

A tymczasem strapiona młoda para radziła jeszcze z rodzicami.

— Nie wymyślimy teraz nic mądrego — rzekł wreszcie tatuś Rozbójnik — trzeba spokojnie czekać. Albo podrzutek wylęgnie się wcześniej, albo później od waszych piskłat, a wtedy wyrzucimy go z gołębnika, bo przecież chyba nie będziecie chowali znajdy?

— Ale to straszne, tak zrzucić żywego gołąbka, przecie on się zabije! — zagruchała cichutko Sierotka.

— Jak chcecie — odpowiedział przyszyły dziadunio — ja wiem, że takiego przybłądy nie będę uważał za wnuka!

— Ani ja — dodała dumnie babcia Sowa i odeszła na swe zwykłe miejsce.

W chwilę potem nadlecieli obaj tatusiowie, śpiesząc do swych rozkrzyczanych piskłat, które na widok wyciągających się dziobków rodzicielskich uspokoiły się natychmiast.

Gwar i ruch zapanowały w gołębniku, poczym obie mamy, korzystając z powrotu ojców i zajęcia się ich piskłatami, wyfrunęły, żeby postarać się o śniadanie dla siebie i rozprostować

skrzydełka, zmęczone całonocnym osłanianiem dzieci.

Nasycone maleństwa ucichły. Sierotka, wyprowadzając w świat Niedoparaka, siedziała cichutko w gniazdku, ogrzewając troskliwie wszystkie jajka, i chwilowa cisza zapanowała w gołębniku, tylko przez cienkie jego ściany dolatywało z zewnątrz ciągle i głośnie gruchanie.

Niedługo wróciły mamy Dyzia i Srokatka, niosąc piskłom drugie śniadanie, Niedoparek zajrzał do gniazdku i staruszkowie wrócili także zmęczeni trochę rannym spacerem.

Każdy zajął swe miejsce i odpoczywał spokojnie; piskłota najedzone, drzemały cicho, kiedy nagle z szumem i hałasem wpadł przez okienko Tancerz.

— Że też ten warjał nie cicho zrobić nie potrafi! — rozległy się dokoła narzekania.

— Cicho, cicho, nie gderzcie — bronił się Tancerz — powiem wam coś ciekawego.

— Pewnie jakieś plotki, bo ty za-

wsze lubisz podsłuchiwać, jak ludzie rozmawiają — gderała mama Srokatka.

— A właśnie i teraz słuchałem, bo mówili o nas. Jak rozmawiają o sobie, wtedy uważam, że byłoby brzydko, podsłuchiwać ich rozmowy, ale kiedy słyszę, że wymieniają nasze imiona, zatrzymuję się, udaję, że dziobię rozsypa-
ne ziarno i słucham.

— No więc czegoś się dowiedział? — pytała mama Dyzia — pewnie nic ważnego.

— A właśnie, że ważne; zaraz wam powiem. Było tak. Sfrunąłem z gołębnika, kręciłem się w kółko, szukając jedzenia, ale nie mogłem nic znaleźć, boście widać wszystko skrzętnie wyzbierali dla siebie i dla swoich małych, a powiem wam, że to brzydko myśleć tylko o sobie.

— Przecie chyba nie chciałbyś, żebyśmy głodem morzyli swoje małe? — oburzyła się mama Dyzia.

— Ależ i owszem karmcie i pamiętajcie o nich zawsze, ale pomyślcie też czasem i o mnie, bo należy mi się przecie od was trochę względów, bo-
daj za to, że znoszę wam zawsze, różne wiadomości.

— Obeszliłbyśmy się bez nich — za-
uważono z różnych stron.

— Najczęściej wpadniesz, narobisz hałasu o nic, przestraszysz pisklęta, zakręcisz się i wylecisz — mówiła mama Dyzia.

— No jeżeli tak, to i dziś wam nic nie powiem. Bywajcie zdrowi, polecę sobie w świat.

— Czekaj, nie leć, powiedz, coś usłyszał — zagruchały gołąbki.

— A posłuchacie spokojnie i nie będziecie przerywali?

— Nie, nie będziemy, no mów już nareszcie.

— Więc zaczynam. Kiedy nie mogłem znaleźć ani jednego ziarnka, roz-
złościłem się i zacząłem gruchać, jak tylko mogłem najgłośniejszym, żeby nasi opiekunowie posłyszeli i dali mi śniadanie. Nadbiegli oboje, niosąc sporo ziarna w wielkim worku.

Ucieszyłem się mocno, a oni, wo-
lając: dy, dy! dy, dy! sypali ziarno peł-
nemi garściami, a potem przynieśli mi-
seczkę świeżej wody. Miałem prawdzi-
wy bal!

Z początku jadłem prędko, żeby
głód zaspokoić, potem dziobałem tak
sobie, tylko przez grzeczność, a oni
tymczasem usiedli na trawie i zaczęli
rozmawiać.

— No, dobrze, że nareszcie zaczęli
rozmawiać, bo myślałem, że ty tak da-
lej będziesz dziobał i gruchał, a my się
niczego nie dowiemy — zauważył tatuś
Murzynek.

Tancerz się oburzył.

— Muszę przecież opowiedzieć
wszystko po kolei, a wy żebyście byli
dobrze wychowani, tobyście mi nie
przerywali.

Towarzystwo zawstydzilo się.

Tancerz, zadowolony z wywołane-
go wrażenia, strzepnął skrzydełkami,
gruchnął jeszcze gniewnie raz i drugi,
w końcu zaczął mówić:

— Otóż, kiedy tak sobie dziobię
od niechcienia, słyszę jak Henryś mówi
do Stefci:

— „Okropnie jestem ciekawy, jak to nasze gołębie przyjmą te nowe?”

— Co to znaczy nowe?— pomyślałem sobie.—Czyżby oni chcieli nam tu wsadzić jakichś nieznajomych?

— „A może będą je bić?”—zastanawiała się poważnie Stefcia — najwięcej boję się Tancerza, bo to taki zawadziałka“.

— O mało nie zagruchałem ze złości, gdym to usłyszał, bo powiedzcie sami, czy ja kogo kiedy biję?

— No, Niedoparek dostał od ciebie parę razy — zauważyła mama Dyzia—a i Kurka także.

— Niedoparka wytargałem parę razy za czub, to prawda, bo był takim mazgajem i niedołęgą jak był mały, że nazwałbym go wtedy nie Niedoparkiem, ale Niezdarkiem. Teraz przecież go nie ruszam, bo wyrósł na porządnego gołębia. A Kurka też słusznie kiedyś dostała, bo była niezdolna, wścibska i do brze, że jej już niema.

— Opowiadaj dalej o tych nowych—prosił Niedoparek.

— Więc dalej, dowiedziałem się z ich rozmowy, że sprowadzają sobie białe gołębie, bo ktoś im powiedział, że białe są najładniejsze. Między nami

mówiąc, ten ktoś wcale się nie znał, bo czyż siwa Dyzia, szara z białym Srokatka, zielonkawy Murzynek, no i wszyscy o rozmaitych kolorach, że już nie powiem o sobie, choć moje ceglaste piórka mocno mi się podobają, nie jesteśmy tysiąc razy ładniejsze od białych, jak śnieg gołębi? No, ale to trudno—ludzie to takie dziwaczne stworzenia, mają gusta zupełnie różne od naszych. Niech więc sobie sprowadzają te białe gołębie. Słuchajcie, co oni jeszcze mówili.

Wszystkie gołębie, niespokojne i zaciekawione, przysunęły się bliżej, a Tancerz ciągnął dalej.

— Otóż ktoś, a był to pewnie „ktoś starszy“, tak się przynajmniej domyślam, poradził im, żeby sobie sprowadzili kilka par białych gołębi, a nas, wszystkich oddali na pasztet, bo będziemy im psuli piękne, białe stado...

Gwałtowne gruchanie w całym gołębniku, przerwało w tym miejscu mowę Tancerzowi. Wszczął się popłoch i zamieszanie, jakby biedne gołąbki uczuły już ostrze noża kuchennego na swych szyjkach.

(d. n.)